SKAUT

ZHP

CZASOPISMO ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO NA WSCHODZIE



ROK V NUMER 4 K... IEN 194.

FOR MEMBERS ONLY **NOT FOR SALE**

SKAUT — NR 4 KWIECIEŃ 1946 — ROK V

T R E Ś Ć

O D R E D A K C J I

Święto Zmartwychwstania Pańskiego budzi w nas Polakach szczególną wiarę i nadzieję w zmartwychwstanie w pełni Wolnej i Niepodległej Polski.

Ożywienia i utwierdzenia tej wiary serdecznie życzymy Wam, Drodzy Czytelnicy, w święto triumfu Boga.

Obyśmy następne Alleluja mogli wraz z naszymi rodzinami i przyjaciółmi zaśpiewać w wolnej od obcej przemocy Ojczyźnie!

Komitet Redakcyjny

R E D A G U J E K O M I T E T W S K Ł A D Z I E :

hm. Józef Brzeziński, hm. Maria Horbaczewska, hm. inż. Bronisław Pancewicz, phm. Helena Sadowska, hm. Zdzisław Peszkowski, hm. Józef Żuromski. Redaktor: działacz harcerski Stanisław Panek

---

WYDAWCA: ZWIĄZEK HARCERSTWA POLSKIEGO na WSCHODZIE

ADRES: Polish Forces Middle East 75

Zasięg: — AFRYKA — INDIE — NOWA ZELANDIA — EGIPT — PALESTYNA — LIBAN — ITALIA — AUSTRIA

Odbito w drukarni o[illegible]nciszkanów w Jerozolimie. Dyrektor o. Franciszek



Piekielne moce zwojował, nieprzyjaciela podeptał...

HARCERKI I HARCERZE! Siódme święta Wielkiej Nocy wypada nam jeszcze obchodzić z dala od Polski, z dala od swych najbliższych. Podobnie jak w latach ubiegłych, kiedy na polach krwawych bitew żołnierz Polski hojnie dawał daninę krwi, i w tym roku nie rozdzwonią się radośnie na Alleluja dzwony rezurekcyjne ani dla Polski, ani dla nas.

Bo nad Polską wciąż panuje czarna noc niewoli, a ciemności spowijają świat cały. Narody gubią się w tym mroku, nie znajdując wyjścia z tej tak powikłanej sytuacji, choć droga przecież jest taka bardzo prosta. Na imię jej Sprawiedliwość, Prawda. Ale i w tej sytuacji nie wolno nam ulec rozpaczy, nie wolno poddać się ani na chwilę zwątpieniu.

W dniu Zmartwychwstania myślami złączymy się z całym światem chrześcijańskim w rozpamiętywaniu tajemnicy męki, śmierci i zmartwychwstania Boga-Człowieka. A zgłębiając tę wielką prawdę znajdziemy zapewne promień nadziei, że i dla nas Polaków nadejdzie dzień Zmartwychwstania Narodowego.

Na długą zaś być może jeszcze, noc czarną przyjmiemy za hasło myśl Jana Kasprowicza.

...Błogosławieni, którzy w czasie gromów
Nie utracili równowagi ducha,
którym na widok spustoszeń i złomów
Nie płynie z piersi pieśń rozpaczy głucha;
Którzy wsród nocy nieprzebytych cieni
Nie tracą wiary w blask rannych promieni.

Błogosławieni!

Jerozolima, kwiecień 1946 roku,
w dniu Zmartwychwstania Pańskiego

Komendant ZHP na Wschodzie
Zygmunt SZADKOWSKI, hm.

ZMARTWYCHWSTANIE PAŃSKIE SYMBOLEM ZMARTWYCHWSTANIA POLSKI

Siódma już Wielkanoc z dala od najbliższych. W tym dniu żywiej niż kiedykolwiek budzą się w nas wspomnienia, snują się rozmaite refleksje.

Jakaż to była radość, gdy w wolnej Polsce brat bratu ściskał dłoń, składając mu serdeczne życzenia *Wesołego Alleluja.* Słońce wielkanocne rozjaśniało twarze i serca. Stół uginał się pod święconymi darami, a echa dzwonów radośnie wzywały na rezurekcję.

A dziś?

Ani my na uchodźstwie, ani w Kraju pozostali, nie będziemy się radować. Jakżeż nam ciężko już 7 raz obchodzić te święta na wygnaniu, bez Polski i bez pracy dla niej. Niejednemu już się dusza strzępi od bezczynu i uchodźczej pustki życiowej. Niejednego zżera zwątpienie i w niejednym z nas łamie się dziś wiara i pewność w jaśniejsze jutro wszystkich Polaków.

Byle wrócić, byle się nareszcie przytulić do Polski i nią wyleczyć duszę, serce i nerwy! Tęsknota i niepokój są tym większe, bo na pytanie to nie znajdujemy odpowiedzi. Te i podobne myśli krążą po naszych głowach w czasie obecnej Wielkanocy.

Ale wsród ponurych tych myśli błyska nam przecież promień nadziei.

Patrząc na tajemnicę Zmartwychwstania Pańskiego widzimy w niej symbol zmartwychwstania naszego, widzimy w niej symbol wiary w zwycięstwo prawdy nad szatańskim fałszem, miłości nad nienawiścią, życia nad śmiercią. Tajemnica Zmartwychwstania uczy nas wielkiej prawdy — ponad ludzkimi rachubami stoi Bóg.

Zbrodniarz nieraz triumfuje, a niewinny musi cierpieć. Za ekranem ludzkich poczynań jest ukryta ręka, która wszystko koordynuje i podporządkowuje najwyższym celom. Ta ręka umie powikłać ludzkie zamiary i postanowienia ,,*Fortuna, Variabilis, sed Deus immutabilis. Szczęście jest zmienne, lecz Bóg niezmienny*".

Nie pomogły okrzyki nieprzyjaciół Chrystusa wołających *ukrzyżuj Go!* Nie pomogły wyroki Annaszów i Kajfaszów, skazujące niewinną i świętą osobę Jezusa na śmierć.

Na nic żelazne ćwieki, którymi przygwożdżono ciało Chrystusa do belek krzyżowych.

Na nic grot włóczni, co przeszył jeszcze po śmierci stygnące serce.

Na nic ciężki głaz, którym przywalono czeluść grobową.

Na próżno postawiono straże, czuwające u grobu.

Po 3 dniach smutku i żałoby z grobu odezwało się radosne echo: *Surrexit sicut dixit. Zmartwychwstał, jak był przepowiedział.*

Wsród mroków nocy zdawało się nawet najbliższym z otoczenia Chrystusowego, że już wszystko stracone, że nie ma żadnej nadziei. Ci nawet, co własnymi oczami oglądali cuda Jezusowe, w chwili poniżenia i śmierci na Kalwarii zwątpili w Jego posłannictwo Boże. Jeden składa na obliczu Pana zdradziecki pocałunek, drugi pod wpływem strachu w haniebny sposób wypiera się Go, a inni pogrążeni w zwątpieniu i rozpaczy rozpierzchli się.

Tymczasem wbrew wszelkim rachubom wypełniły się słowa Chrystusowe: *Rozwalcie ten kościół, a w trzy dni go odbuduję!*

Światłość przeniknęła ciemności, prawda zatriumfowała nad fałszem, sprawiedliwość pokonała nieprawość i przemoc.

Święto Zmartwychwstania Pańskiego było zawsze dla narodu polskiego w jego najcięższych przeżyciach zródłem otuchy i zapowiedzią jaśniejszych i szczęśliwszych dni. Wielka jest boleść narodu naszego. Jeszcze odbywa się wielkopiątkowa jego męka. Jeszcze nad Polską naszą głaz grobowy, a straże u jej grobu postawione. Ale na nic wysiłki wrogów, na nic śmiertelne ciosy nam zadawane, na próżno przykuwano nas do taczek sybirskich. My wierzymy, że wszystkie nasze trudy, cierpienia i ofiary składane są z myślą wywalczenia wolności.

Być może, że jeszcze długi okres zmagań leży przed nami i długa, i gorzka snuje się przed nami droga pielgrzymstwa, ale po najdłuższej choćby tułaczce nadejdzie dzień, w którym stęsknione serca nasze poniesiemy do odrodzonej Rzeczypospolitej.

Nie może być inaczej.

Ziarno wrzucone do ziemi w jesieni obumiera i mogłoby się skarżyć *Dokoła mnie nawóz, błoto i lód, czyż ze mnie może znów powstać życie?* A tymczasem na wiosnę ziarno wyda ze siebie łodygę, kłos i nowe ziarno.

Nędzna poczwarka pozostaje nieruchoma w swej skorupie, ale ta poczwarka niby martwa przedzierzga się poprzez gąsienicę w różnokolorowego motyla. Czyż można powiedzieć o tej poczwarce, że jest martwa?

Nasza Ojczyzna jest w tej chwili tym ziarnem obumarłym, jest tą poczwarką na pozór martwą, ale rychło wiele owocu przyniesie i wyzwoli się do nowego, wspaniałego życia.

Na ciernistej, krwawej drodze naszego bytu państwowego i narodowego byliśmy już nieraz uważani za umarłych.

W zaraniu dziejów naszych, po królu Bolesławie Chrobrym, zdawało się, że dziedzictwo jego stanie się łupem pogaństwa i obcego najazdu, a jednak z królem Odnowicielem przyszło odrodzenie.

W czasie potopu szwedzkiego otrąbiono już śmierć Polski, a jednak stał się cud jasnogórski i cud zmartwychwstania narodu.

W końcu XVIII w., kiedy wieko trumny, w którą złożono Polskę, trzech grabarzy przybijało, świat cały uznał jej śmierć, ale po 150 latach Polska zmartwychwstała.

I dziś choćby z ziem naszych zawiało jak z łazarzowego grobu zgnilizną, czy rozkładem załamania się i niewiary tej, czy owej jednostki — Naród jako całość trwa i czeka na władcze słowo: *Tobie mówię wstań!* i wraz z nim idącą pieśń *Wesoły nam dziś dzień nastał.*

My wierzymy, że krew żołnierzy naszych nie lała się na marne. My wierzymy, że nie jest bez znaczenia krew niewinnie przelana mordowanych dzieci naszych, że nie bez echa pozostaną jęki naszych matek.

— Czy umrzeć nam przyjdzie wśród boju,
Czy w tajgach Sybiru nam zgnić —
Z trudu naszego i znoju,
Polska powstanie by żyć!

Odrzućmy więc precz zwątpienia! Żadna wiadomość niepomyślana na tym, czy na innym odcinku niech nam nigdy nie odbiera ufności i wiary.

Olbrzymie potęgi się już zawaliły. Zwyciężą ci, co niczym nie dadzą się załamać na duchu, nie stracą gotowości do walki aż do końca. Nie staną przed żadną przeszkodą, pomimo wszystko wytrwają i będą bardziej ofiarni, bardziej gotowi do poświęcień, mający silniejszą wiarę i mocniejszego ducha.

Wśród nich nam Polakom miejsce brać należy i to miejsce niepoślednie wcale!

Ale precz niemęska skarga!
Dumne oko nie zna łez,
Nie zna jęku, dumna warga.
Wątpić — to kłaść czynom kres!
A l l e l u j a !

My wierzymy, że już wschodzi
Wpośród błyskawicznych tchnień,
Płynie, płynie jaśniejący
Odrodzenia płynie dzień!

Ks. OLKIEWICZ Alfred, hm.

W I E L K A N O C

Więc mówisz, że Wielkanoc. Przecież wiem. Bywało...
Dzwonami wniebowzięta niedziela — pamiętasz,
gdy wioski się stroiły na biało, na biało,
gdy zielenią wybuchał za kościołem cmentarz!

Opłotkami szły tęczą rumiane dziewczyny,
jak kwiaty, modrym świtem zerwane w ogrodzie.
Korale srebrnych bazi wkładały wikliny,
by schylić się nad rzeką i przeglądnąć w wodzie.

A łąki w jasnych sukniach, od kaczeńców złote,
mówiły ludziom — mimo — ciche „Pochwalony",
bociany z kół nad strzechą spływały klekotem,
a nad ziemią modliły, modliły się dzwony!

To kościół zza lipowych, zielonych bukietów
bił w spiże Alleluja i tonął w rozgwarze,
zachłyśnięty Hosanną, obdarty z fioletów,
otworzył drzwi i błyskał, płonął w świec pożarze!

I Chrystus nad klęczącym, pochylonym tłumem,
półnagi, wielki, żywy, w muślinie kadzidła...
W organach Alleluja huczące piorunem
i słońce złotym deszczem kapiące z kropidła.

A potem — dom. Na bieli obrusu święcone,
i jakieś ciche chwile dzieciństwem pachnące,
i słowa... matka... oczy wzruszeniem zamglone,
i tylko pocałunki — gorące, gorące...

Chcesz wrócić dzisiaj do nich i zostać na Świętach?
Poczekaj. Jeszcze kościół w fioletach, w żałobie,
i szlochem jeszcze dławi się zielony cmentarz,
i Chrystus nie zmartwychwstał. Został w grobie.

Janusz WEDOW



TESTAMENT KOŚCIUSZKI

Bywają w życiu narodów postacie-sztandary. Skupiają one wokół siebie najlepsze siły narodu, wydobywają je z jego miąższu. Porywają za sobą i wiodą te siły ku wielkim celom i ideałom. Same się stają ideałów i dążeń narodu najpełniejszym wyrazem. Nawet po śmierci samo ich imię pozostaje tych ideałów i dążeń testamentem dla wielu pokoleń. Takim jest w dziejach naszego narodu imię *Tadeusza Kościuszki*.

Imię-sztandar i imię testament.

„Ostatni Rycerz i pierwszy Obywatel na Wschodzie Europy" dwa wielkie hasła wypisał na swoich chorągwiach: „Wolność, Całość, Niepodległość" i „Żywią nas i bronią".

Pierwsze, to program polityczny walki narodu polskiego o byt. Drugie — czynnego udziału ludu w życiu narodu, współodpowiedzialności

za jego losy. Ludu po raz pierwszy w dziejach powołanego przezeń do świadomego, obywatelskiego udziału w walce o wolność i kształtowanie własnej przyszłości.

Na straży haseł, będących wyrazem tego, co Polska okaleczona dwoma rozbiorami, natchniona ideałami Konstytucji Majowej, czuła i ku czemu dążyła, Naczelnik Narodu w chłopskiej sukmanie stał twardo i niezłomnie. Wyznawał je nie słowem, wyznawał je czynem. Do walki o wolność, całość i niepodległość Rzeczypospolitej porwał i powiódł wszystkie warstwy narodu. Całości jej bronił w latach późniejszych wobec Napoleona i Aleksandra I.

Niezdolny do kompromisu nie mógł się pogodzić z nowym uszczupleniem Ojczyzny przez Kongres Wiedeński w postaci poddanego pod berło moskiewskiego cara Królestwa Kongresowego. Wolał dokonać żywota na obcej, lecz wolnej ziemi szwajcarskiej, niż przez powrót do Kraju sankcjonować niejako normalnie nowy jego rozbiór. Ta bezkompromisowość Kościuszki jakżesz symbolicznie sięgnęła nawet za grób! Gdy prochy królom równego, przerastającego z nich niejednego, Naczelnika spoczęły na Wawelu, serce jego przez lat sto z górą czekało na wybicie godziny wolności, by powrócić z dalekiego Rappersvilu do wolnej Polski, na Zamek Warszawski. Bojownik wolności, głęboki demokrata, zarówno ze zrozumienia słuszności sprawy jak i z zewnętrznej potrzeby serca, walczył o wolność narodu i wolność człowieka, widząc w nim równego sobie obywatela, ceniąc w nim ponad wszystko godność ludzką.

Przyjąwszy głową i sercem *Deklarację praw*, służył jej ideałom całą duszą. Stąd drugie hasło na jego chorągwiach. Stąd powołanie do życia milicji włościańskiej. Stąd Uniwersał Połaniecki i uwłaszczenie chłopów w rodzinnych Siechnowiczach. Stąd wreszcie wykup niewolników murzyńskich i przeznaczenie majątku amerykańskiego w testamencie złożonym na ręce Jeffersona na ich podniesienie do poziomu obywateli.

Zanim stanie do walki o wolność i prawa własnego narodu, weźmie udział więcej niż zaszczytny w walce o niepodległość Ameryki, dając świadectwo prawdzie, że wolność jedna jest i niepodzielna. Stał się bohaterem narodowym Stanów, symbolem wolności. Swoim imieniem związał na zawsze imię własnej Ojczyzny z imieniem ojczyzny Washingtona.

Okryty chwałą zamorskich bojów rozsławi znowu swe imię obroną Dubienki. Nie znosząc kompromisu, gdzie chodzi o ideał, cisnął swoją dymisję w oczy Stanisława Augusta, gdy król pięknoduch przystąpił do Targowicy. Gdy jako Naczelnik Narodu objął pełnię władzy w okresie swej Insurekcji, zestrzelił w swej osobie wolę całego narodu, przesłaniając swoją postacią postać bezwolnego, zniewieściałego króla. Skupiając w swym ręku władzę dyktatorską, władzę tę mitygował umiłowaniem wolności i mądrością serca. Wróg wszelkiego ucisku i tyranii pozostał rycerzem wolności, wodzem dusz i serc polskich. Stał się wcieleniem ideałów polskich, polskiej racji stanu i polskiej nieugiętej walki o wolność.

Nie z biegłości w sztuce fortyfikacyjnej, nie z blasku zwycięstw

orężnych, nie z wielkości talentu wodza ani bohaterstwa tragicznej walki urosła wielkość i sława Kościuszki u swoich i obcych.

Chwała u obcych tak wielka, że wszędzie, gdzie wolność jest w cenie, imię Kościuszki znaczy tyle, co wolność i tyle, co Polska.

Urosły one z wielkości jego ideałów, z niezłomnej tym ideałom wierności, z wielkości jego duszy.

Po latach 152 od chwili powstania, a 200 od dnia urodzin imię Kościuszki nie wyblakło jako sztandar narodu polskiego i nie wygasło jako testament. Ten sztandar i ten testament żyły w sercach pokoleń walczących o wolność. Żyją one i dzisiaj wyryte głęboko w sercu każdego prawego Polaka. Hasła chorągwi Kościuszki, którymi żyje i o które walczył każdy żołnierz polski — i ten w mundurze i ten z podziemi — rozogniła niezwykłym blaskiem i wypaliła w sercach naszych na nowo wierna i nieugięta w swojej ofierze, we krwi własnej skąpana i obrócona w ruinę, nieśmiertelna w swym bohaterstwie *Warszawa.*

Otton LASKOWSKI

Z WCZESNYCH LAT SZKOLNYCH TADEUSZA KOŚCIUSZKI

„... Młodość, mistrzu, jest rzeźbiarką,
Co wykuwa żywot cały;
Chociaż mija ona szparko,
Cios jej dłuta — wiecznietrwały!...“
Zygmunt KRASIŃSKI

Przypuszczam, że każde dziecko, rozpoczynające naukę szkolną, na ogół zdaje sobie sprawę z tego, że pracuje dla swojej przyszłości. Czym jednak naprawdę były lata szkolne dla niego — oceni o wiele później, gdy już nie tylko wiek nauki, ale niepowrotnie minioną młodość będzie miało za sobą. Wtedy — przypominając sobie, jak tam w szkole było, a czego być nie powinno, będzie w możności uprzytomnić sobie, jak wielki wpływ lata szkolne wywarły na ukształtowanie tego, czym jest obecnie. Jak wiele zawdzięcza nie tylko samej szkole, a więc: nauczycielom, nauce, podręcznikom, ale i współżyciu z kolegami, z którymi razem się uczyło, bawiło, dokazywało i pracowało w organizacjach młodzieżowych.

Tego samego zdania był jeden z największych ludzi, jakich wydała Polska, a którego imię zna każde polskie dziecko, Naczelnik Tadeusz Kościuszko. Pod koniec swojego życia, spędzonego w latach 1801-1817 w Solurze w Szwajcarii, zapisał w swoich notatkach:

„Dzisiaj dopiero widzę, jak wiele zawdzięczam szkołom; gdyby nie one, gdyby nie ta specjalna atmosfera koleżeństwa i pracy w społeczności, nie byłbym takim, jakim jestem. Współczuję z dziećmi, których rodzice obawiając się złego wpływu gorzej urodzonych, albo gorzej wychowanych chłopaków, kształcą swoje pociechy przy pomocy wynajętych dyrektorów i metrów (tj. nauczycieli, korepetytorów prywatnych) w domu. O ile chodzi o mnie, to więcej wyniosłem nauki życia z ubo-

giej „infimy" (tj. najniższej klasy szkolnej) lubieszowskiej, niż z pięciu lat (między 15 a 20 rokiem życia) spędzonych bezczynnie w domu".

O Kościuszce wie każdy Polak, jeden mniej, drugi więcej. Nasza znajomość życia tego wielkiego Polaka jest przeważnie dosyć powierzchowna i ogranicza się najczęściej do okresu wieku dojrzałego; z młodości Kościuszki najczęściej mówi się tylko o jego pobycie w Korpusie Kadetów, do którego wstąpił dopiero w 20 roku życia. Tymczasem mały Tadeuszek przeszedł przez kilka lat nauki szkolnej u pijarów w Lubieszowie na Polesiu, w której pobyt wywarł na nim niezatarte piętno, jak widać z jego wyżej przytoczonej notatki o ubogiej „infimie". Może dobrze będzie, o ile opowiem szczegółowiej o tym okresie, który o tyle was powinien zająć, że przedstawi waszym oczom Kościuszkę — jako waszego rówieśnika.

Rotmistrzowi I Chorągwi Straży Hetmana Polnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, Ludwikowi-Tadeuszowi Kościuszce-Siechnowickiemu i małżonce jego Tekli z Ratomskich urodziło się w dniu 4 lutego 1746 roku w dzierżawionym przez nich folwarku Mereczowszczyzna (własność Pawła ks. Sapiehy) czwarte z kolei dziecko, któremu na chrzcie św. nadano imiona: Andrzej-Tadeusz-Bonawentura. Mimo skromnych środków materialnych (rodzice bardzo oszczędzali pragnąc odkupić rodowy majątek Siechnowice, znajdujący się obecnie w obcych rękach), dzieci otrzymały staranne wychowanie, którego duszą była matka. Ojciec był stale zajęty bądź sprawami gospodarskimi, bądź też wojskowymi, które wymagały jego częstych wyjazdów i pobytu poza domem przez czas dłuższy.

W roku 1756 szczęście uśmiechnęło się na krótko do pana miecznika woj. brzeskiego i rotmistrza: otrzymał nominację na pułkownika Buławy Polnej. Niestety, w kilka miesięcy po tym długo oczekiwanym i zasłużonym awansie, który zbliżał urzeczywistnienie jego marzeń odzyskania gniazda rodzinnego, nagle życie zakończył. Na pogrzebie jego nie było dwóch synów: starszego Józefa i młodszego Andrzeja-Tadeusza, gdyż chłopcy od początku roku szkolnego 1755-1756 przebywali już w szkole w Lubieszowie. Lubieszów, siedziba zakonu pijarów, była to niewielka osada zagubiona w błotach poleskich, a odległa o jakieś 20 mil polskich (160 km) od Mereczowszczyzny. Wiosenne roztopy, które akurat się zaczęły, uniemożliwiały tak odległą podróż. Zachodzi pytanie, dlaczego tak daleko wysłano chłopców na naukę? Czy w pobliżu nie było innej szkoły?

Owszem, i stosunkowo bardzo blisko, bo w oddalonym o 3 mile Brześciu znajdowała się bogata szkoła oo. jezuitów. Pan Pułkownik był w doskonałych stosunkach z jezuitami, którzy dzięki bogatym darowiznom uważali go za jednego z dobrodziejów swego zakonu (w testamencie zapisał im jako „Sodalis Marianus" 2.500 zł, podczas gdy innym dwóm zakonom po 1.000 zł: — sumy, jak na owe czasy bardzo pokaźne). Tymczasem, gdy przyszło do kształcenia synów, ojciec Tadeusza zdecydował się nie na pobliską szkołę brzeską, a na odległy Lubieszów. Jeżeli szukamy dzisiaj przyczyny tego oryginalnego wyboru, to wytłumaczenie nasunie nam nazwisko Stanisława Konarskiego, reformatora szkół pijarskich i twórcy słynnego „Collegium Nobilium" w Warszawie. Do dalekiego Lubieszowa doszły już nowe programy i

wskazówki reformatorskie wielkiego pedagoga i o tym pan Pułkownik wiedział. Prawdopodobnie marzył o warszawskiej „Szkole Szlacheckich“ dla swoich synów. Nie mogąc tego z wielu względów zrealizować, zdecydował się na bliski jej duchem Lubieszów.

Szkoła składała się z 5 klas: infimy, gramatyki, syntaksy, poetyki i retoryki. Absolwentów ostatniej, którzy chcieli się poświęcić stanowi duchownemu, zatrzymywano przed odesłaniem na teologię jeszcze przez rok — dwa na tzw. „dialektyce“. Według wskazówek Konarskiego dawny program, wywodzący się jeszcze z średniowiecza, zreformowano w ten sposób, że obok łaciny uczono sumiennie języka polskiego, historii powszechnej i Polski, geografii, matematyki, nauk przyrodniczych oraz języków niemieckiego i francuskiego.

Stosowano rózgę jako środek pedagogiczny, ale w bardziej umiarkowany sposób, niż to miało miejsce w szkołach jezuickich, gdyż jak pisał Konarski — „niechaj szkoły nie zasługują na miano jatek i katownicy, a nauczyciele — rzeźników i katów“. Do wymierzania kar w infimie i gramatyce służył tzw. „pieniek“, w klasach wyższych — ławka okryta kobiercem (dla wszystkich uczniów, nawet mieszczańskiego pochodzenia, na co niektórzy panowie sarkali; u pijarów jednak panowała równość społeczna).

Istnieje wersja, że mały Tadeuszek (imienia Andrzej nigdy nie używał) oberwał kilka razy na pieńku za słabe postępy w infimie, którą musiał zresztą repetować. To rozdzieliło go z bratem, który swobodnie przechodził z klasy do klasy i w ciągu pięciu lat szkołę ukończył. Co wpłynęło na słabe wyniki początkowej nauki Tadeusza — nie wiemy; możliwe, że niechęć do łaciny, która wówczas, mimo reformy szkolnej, była przedmiotem głównym, a w zakresie nauk humanistycznych — wykładowym. Ze szkoły wyniósł Tadeusz zamiłowanie do historii i geografii oraz matematyki (głównie geometrii). W roku 1760, po ukończeniu poetyki wraca do domu, gdzie w ciągu pięcioletniego pobytu poza zajęciami gospodarskimi kształci się sam. Prócz wyżej wspomnianych przedmiotów, rozczytuje się w żywotach „Sławnych Mężów“ Plutarcha, pogłębia znajomość francuskiego i niemieckiego.

W szkole lubieszowskiej uczyło się bardzo wiele ubogiej, ale zdolnej młodzieży. Niektórzy uczniowie byli tak biedni, że nie tylko nie mogli opłacać czesnego, ale od szkoły otrzymywali bezpłatnie wikt, książki, zeszyty i obuwie. Internaty były dwa: samowystarczalny, a nawet przynoszący dochód pijarom „konwikt szlachecki“, w którym zamieszkiwali synkowie zamożnej szlachty, wielu z własnymi „dyrektorami“, tj. korepetytorami, i bursa ogólna utrzymywana przez ks. Wiśniowieckiego. Pułkownik oddał jednak synów do bursy. To spowodowało, że Tadeusz miał możność wejść między skromną, ale pracowitą, zdolną i wartościową młodzież i przez dokonanie porównania jej życia i postępów z lokatorami „konwiktu“ — nabrać odtąd zdecydowanego szacunku dla zasług osobistych człowieka, niezależnych od posiadanego tytułu i majątku. Wydaje mi się, że pobyt w Lubieszowie i serdeczne stosunki z kolegami spod strzechy, z których kilku obdarzył przyjaźnią, stały się podwaliną przyszłych ludzkich i demokratycznych poglądów Tadeusza Kościuszki.

Niewiele było rozrywek w odgrodzonym błotami od świata Lubieszowie. Toteż z entuzjazmem przyjęto projekt zorganizowania klas na wzór wojskowy, który wysunął jeden z prefektów (prawdopodobnie były żołnierz), prowadzący w szkole wychowanie fizyczne. Każda klasa utworzyła osobny „zastęp“ z „namiestnikiem“ na czele; całości tj. „chorągwi“ przewodził „pułkownik“ z „rotmistrzem“ ku pomocy. Wszystkie godności były obieralne. Tadeusz był dwukrotnie „namiestnikiem“ w klasach syntaksy i poetyki, a przy wyborach na „rotmistrza“ przepadł niewielką ilością głosów na rzecz kolegi nazwiskiem Siecheń. W swojej „wojskowej“ pracy szkolnej znalazł kilkunastoletni Kościuszko wiele zadowolenia i rozbudził w sobie zamiłowanie do poświęcenia się służbie rycerskiej.

W roku 1765 udało mu się z wielkim trudem uzyskać przyjęcie do Korpusu Kadetów, który założył nowoobrany król Stanisław August Poniatowski w dawnym pałacu Kazimierzowskim w Warszawie. Po uzyskaniu przyjęcia zanotował w swoim „raptularzu“ (pamiętniku) młody Kościuszko z wielkim snać zadowoleniem: — „Powabiła mię do niej (tj. szkoły kadeckiej) chęć i ochota!...“

Z pobytu w szkole w Lubieszowie warto by wspomnieć jeszcze o dorocznych majówkach uczniowskich. Odbywały się one zazwyczaj pod koniec roku szkolnego. W porządnym ordynku, chorągwiami, poprzedzana przez orkiestrę klasztorną i sztandary, wyruszała młodzież do jakiegoś gaju czy lasu, gdzie wesoło zabawiała się do wieczora. Za młodzieżą podążało brykami „collegium professorum“ z ojcem rektorem, a ładowne wozy wiozły prowiant całodzienny.

St. Brochwicz-Lewiński

RACŁAWICE

Naprzód! W ogień! Za wiarę! Za Ojczyznę naszą!
Krzyk ogromny się podniósł, zachrzęściły kosy;
Dalej, chłopy, na wroga! — Huf siermiężny, bosy
ruszył ławą, armatnie kule go nie straszą.

O! pod Twoją obronę! bądź ucieczką naszą,
Mario Święta!... Huk armat głuszy armat głosy,
Krew a trupy. — Hej naprzód przez tych trupów stosy!

Idą, lecą — i lonty już czapkami gaszą!
I dział paszcze umilkły. Bosy huf siermiężny
zdobył szańce rękoma od roli i pługa —
wiarą w ogień wiedziony i nadzieją mężny...

Potem klękli wsród trupów, cisza była długa,
aż hymn w niebo uderzył — zwycięski, potężny.
A wódz patrzał — i łez mu popłynęła struga.

Jerzy ŻUŁAWSKI

SZTUKA PRZEGRYWANIA I OBYCZAJE ZWYCIĘSTWA

Był egzamin. Klasa pisała właśnie zadanie z rachunków kiedy do nich przyszedłem. Niektórym trzęsły się ręce, inni pracowali spokojnie i pewnie. Zbliżał się koniec lekcji. Jeden trzynastoletni chłopiec wiercił się niespokojnie. Nagle chwycił swoją kartkę i podarł na kawałki. Nauczycielka, nic nie mówiąc, położyła mu na ławce drugą. Chłopiec zawahał się i zaczął pisać na niej jakieś litery. Potem zatrzymał się, Zamrugał szybko powiekami, usta zaczęły mu drgać coraz silniej. Nagle wyskoczył z ławki, rzucił się do drzwi i pędem pomknął do domu. Tam już na pewno upadł na łóżko i zaczął głośno płakać.

W klasie nikt się nie ruszył. Nauczycielka tylko powiedziała na głos:

— Jaka szkoda. To bardzo inteligentny i zdolny chłopiec.

Wszyscy milczeli.

Wiem, że egzaminy to ciężkie przeżycie. Ale gdy o nich myślę, często interesuje mnie więcej próba charakteru, niż próba wiedzy.

Jeden bardzo dzielny chłopiec nie zdał egzaminu. Wszyscy lubili go w klasie. I wszystkim było go bardzo żal. Kilku jego kolegów napisało do mnie listy: że nauczyciel się do niego uprzedził, że jacyś źli ludzie w osiedlu uwzięli się przeciwko niemu... To wszystko było nieprawda. Kiedy rozmawiałem później z tym chłopcem, nie skarżył się na nic i na nikogo. Pytał tylko jak ma próbować jeszcze raz. I nic więcej. Umiał śmiało patrzeć w oczy życiu, kiedy przegrywał. Mówią, że trudno jest patrzeć śmierci w oczy — czasem trudniej stanąć twarzą w twarz z porażką.

Bo wielu chłopców i dziewcząt tego właśnie nie umie. Tchórzą. Albo od razu załamują się. Pamiętam chłopca, który przegrał w zawodach. Zaczął płakać i złościć się. Wszystkim było przykro z tego powodu. Jeden zastępowy w każdej grze działał za dziesięciu. Był naprawdę dzielny. Ale kiedy zastęp jednak przegrywał — złościł się i wszystkim wymyślał. Zwłaszcza najsłabszym. Inny chłopiec miał odmienny sposób. Właśnie zawsze, w najgorszych chwilach był sam przy tych słabszych. Czasem, gdy się coś nie udało, kładł rękę na ramieniu i mówił:

— Spróbuj jeszcze raz. Ja ci pomogę. To wcale nie jest takie trudne. Na pewno dasz sobie radę.

Często pamagał sam. Spokojnie i pewnie. Cuda działy się w jego zastępie. Największe ofiary właziły na najwyższe drzewa, przeprawiały się po linach nad wąwozami i potem wszyscy cieszyli się i mówili:

— Tak, to naprawdę nie było wcale takie trudne!

Jeden starszy chłopiec zadał ciekawe pytanie.

— Dlaczego często chcę i nie chcę. Są rzeczy, które chciałbym zrobić, zwłaszcza w gromadzie kolegów, w klasie, albo za sobą samym. Nawet często postanawiam sobie — i potem jakoś to przechodzi obok. Zły jestem wtedy na siebie — nie wiem, dlaczego tak jest?

To był bardzo ciekawy chłopak. Miał wiele projektów na przyszłość. Często lubił marzyć: że dokona ważnych i szlachetnych rzeczy. Czasami

opowiadał nawet o swoich projektach, jeżeli miał do kogoś wielkie zaufanie. Teraz właśnie mówił o swoim kłopocie...

Powiedziałem mu wprost:

— Dlatego, że nie umiesz przegrywać.

Chłopiec zdziwił się. Potem powiedział szczerze:

— Nie rozumiem tego...

— Pomyśl... Kiedy postanawiasz sobie coś zrobić z początku cieszysz się tą myślą. A potem, gdzieś z boku przybywa inna myśl. „Co będzie, jeżeli się nie uda? Będą się ze mnie śmiać. Albo kpić — to jeszcze gorzej“. I ta myśl coraz większa, większa i zasłania wszystkie twoje projekty. Odstępujesz od swoich planów. Chowasz się przed tym widmem porażki. Poddajesz się, zanim zacząłeś coś robić. Tak samo bywa w klasie, kiedy masz dobrą odpowiedź na pytanie nauczyciela, ale wahasz się: „co będzie, jeżeli się omylę?“ — i milczysz. To samo na zebraniach szkolnych, gdy masz dobre i wartościowe myśli, ale boisz się ich wypowiedzieć głośno — „a może się będą śmiać“... Tak samo bywa w sporcie, kiedy unikasz udziału w jakiejś trudniejszej grze lub zawodach dlatego, bo możesz przegrać.

Każdy może przegrać, ale za tobą chodzi złe widmo porażki i kładzie czarną dłoń na ustach, żeby powstrzymać twoje zdanie, i chwyta cię za ramię, gdy chcesz śmiało wyzwać szczęście gry lub zawodów. Sypie ci na duszę czarny popiół fałszywego wstydu i strachu.

Chłopiec słuchał uważnie. Zmarszczył brwi, przerwał nagle:

— To prawda! Ale skąd się to bierze!

— Bo zanadto się boisz o siebie — i nie masz wprawy w przegrywaniu. W marzeniach jesteś zawsze sławny i ważny. Wszystko ci się udaje-szanują cię inni ludzie. Za bardzo przywiązujesz się do tego obrazu. I boisz się w rzeczywistości poklepać samego siebie po ramieniu i lekko, beztrosko powiedzieć:

„No, szczeniaku, spróbujmy grać! I będziemy trzymać fason w zwycięstwie i w porażce. Nie boimy się przecież tego trudnego świata, w którym można jednakże znaleźć wiele pięknych rzeczy“.

— Zazwyczaj boisz się tak sobie swobodnie powiedzieć, ale nosisz wysoko głowę w obłokach i starannie omijasz wszelkie trudności życia prawdziwego, albo bardzo starannie starasz się je oszukać.

— Jak to „oszukać“?

— Całkiem zwyczajnie — tak jak się oszukuje na codzień: kłamstwem, wykrętem, zwalaniem winy na kogoś. Zdarzy się, że chłopiec otrzyma gorszy stopień od swego sąsiada. Po prostu dlatego, że napisał gorzej wypracowanie. Ale on zaraz myśli, albo i opowiada, że to właśnie dlatego, że nauczyciel jest znajomym rodziców tamtego chłopca. Stara się ukryć własną porażkę rzucając oszczerstwo na innych.

Albo gra ktoś w tenisa. I przegra. Bo gorzej grał. Ale on już się tłumaczy — że ma gorszą rakietę. Albo noga go bolała. Albo sznurowadło pękło w pantoflu. A jeżeli przegrał w biegu, to na pewno dlatego, że zjadł na śniadanie stary kotlet — i bolał go brzuch. Ale za nic nie przyzna zwycięzcy wyższości nad sobą, stara się obniżyć mo-

żliwie jego wartość i ukryć swoją porażkę. Dobrzy sportowcy mówią, że to nieszlachetnie. A wszystko dlatego, że jest zwykłym tchórzliwym egoistą. Za bardzo kocha siebie i swoją urojoną wielkość, doskonałość i znaczenie. Nie umie w życiu grać.

Czasem widmo porażki tak prześladuje człowieka, że zjawia się nawet tam gdzie łatwo mógłby wygrać. Czasem chłopcy i dziewczęta piszą listy. I zaczynają tak: „Ja wiem, że piszę same głupstwa. I że mój list będzie bardzo zły"... Albo przesyłają jakieś wiersze lub inne próbki pisarskie, często niezłe, i piszą „Te wiersze są zupełnie nic nie warte, takie moje głupie myśli, niech Pan ich nie czyta i lepiej od razu wrzuci do kosza"...

Po co oni tak piszą? Czy naprawdę myślą tak źle o sobie? — Nic podobnego! Tak właśnie piszą najczęściej ci, którzy o sobie myślą bardzo dobrze, czasem zbyt dobrze. I dlatego okropnie tchórzą przed myślą, że to co robią, może być złe. I wysyłają takie listy dlatego, żeby ten ktoś ich pocieszył. Żeby zaprzeczał ich podstępnemu samooskarżeniu, żeby odpisał, że list jest ciekawy, a wiersze są bardzo dobre. Takie dziewczęta i chłopcy wybiegają jak gdyby naprzeciwko tego tworzącego się co dnia widma porażki i już z daleka starają się je oszukać.

Jeden chłopiec przyszedł do mnie kiedyś i zaczął się skarżyć na nauczyciela:

— Mój nauczyciel jest niesprawiedliwy. I nie lubi mnie. Mam do niego wielki żal, że nie zapisał mię na wycieczkę — tylu chłopców pojedzie, a ja nie.

— A czy zgłosiłeś się do niego, że chcesz jechać?

— Nie, ale on i tak na pewno mnie wyrzuci. To zły człowiek.

Powiedziałem chłopcu, żeby spróbował. Udważył się i poszedł. Wrócił rozpromieniony:

— Nasz wychowawca to fajny chłop! Powiedział, że cieszy się, że mam tyle swobodnej odwagi, że lubi śmiałych chłopców, co mówią prosto, to o co im chodzi. No, i oczywiście, jadę na tą wyprawę.

Dlaczego chłopiec oskarżał nauczyciela? Bo tchórzył sam. I swój lęk przed śmiałym zwróceniem się do nauczyciela chciał zamaskować fałszywym oskarżeniem. Nauczyciel nie był wcale zły — to malec tchórzył i starał się znaleźć kogoś winnego, byle nie szukać winy w sobie.

Czasem mądrzy chłopcy przychodzą i radzą się starszych. Nieraz w bardzo ważnych sprawach. To dobry i rozsądny zwyczaj. Ale niekiedy wśród nich zdarzają się tchórze. Myślą sobie tak:

— Trudno mi zdecydować się, jaką szkołę wybrać — albo jak w danej sytuacji postąpić. Pójdę i zapytam o radę. Jeśli później wyjdzie, źle to on będzie winien. Bo przecie mnie prowadził...

Sądzę, że nieuczciwie tak myśleć. Dlatego wolę chłopców, którzy mówią:

— Chcę zrobić tak i tak. Co pan o tym sądzi? Czy może mi pan w tem pomóc?

To dzielni i odważni chłopcy.

Innym razem bywa, że starsze dziewczęta lub chłopcy ogromnie

lubią przebywać stale wśród młodszych od siebie. Unikają rówieśników. Chcą stale mieć koło siebie głupszych, którym łatwo zaimponować. Czasem tak samo robią dorośli — stale przebywają wśród ludzi na niższych od swego stanowiskach, chcą żeby ich zawsze podziwiali, przytakiwali im, żeby zawsze mogli być oni najmądrzejsi. To także tchórzostwo. Bo co innego pracować z młodszymi, czy z niższymi od siebie, żeby ich podnieść w górę. I nie bać się także towarzystwa rówieśników. I szanować przyjaciół co nieraz ostro i śmiało nas zkrytykują. A co innego chować się przed oceną własnej wartości w gromadę malców, słabszych i nieśmiałych. To także po to, żeby przypadkiem nie przegrać. Żeby uniknąć wyzwania, gry, współzawodnictwa. I schronić się przed natarczywym złym widmem porażki.

Z takich chłopców i dziewcząt wyrasta ponury gatunek dorosłych. Którym nic o ich pracy nie można powiedzieć. Którzy boją się jak ognia każdej prawdy, jeśli nie głosi ona ich wielkości i dostojeństwa. Którzy źli i nadęci chodzą po świecie ze srogo zadartym nosem. Którzy się nie umieją uśmiechać, nie lubią beztroskich żartów, nie mają poczucia humoru. I którzy często boją się jak ognia wziąć na siebie śmiałej odpowiedzialności za różne trudne zadania, wolą ją zepchnąć na innych, wolą o niczym nie decydować, nic nie postanawiać prócz surowych wyroków na wszystkich innych ludzi.

Smutni, ponurzy i bardzo biedni ludzie dorośli! Wyrastają oni z tchórzliwych dziewcząt i chłopców, którzy nigdy nie umieją odważnie przegrywać i ładnie zwyciężać. Widziałem raz szkołę pogodnych, życzliwych chłopców. Widziałem jak swobodnie zwracali się do starszych, do równieśników i do młodszych, jak odważnie brali udział w grach, śmiało zgłaszali się do każdej pracy.

— Czego wy ich uczycie — spytałem dyrektora szkoły.

Zmrużył pogodnie oko i powiedział:

— Sztuki przegrywania!

Zdziwiłem się. Zaczął mi tłumaczyć. W tej szkole wszystko było oparte na zawodach: były zawody między klasami, pomiędzy poszczególnymi oddziałami internatu, były zawody sportowe, były drużyny harcerskie — i każdy chłopiec musiał brać udział w rozmaitych grach. I były dwa najważniejsze prawa, których starannie przestrzegano w gromadzie: ładnie przegrać i szlachetnie wygrać. Pokonana drużyna musiała z uśmiechem na ustach gratulować zwycięzcom, zwycięzcy nie mieli prawa okazać jakiegoś innego uczucia jak szczerej życzliwości dla pokonanych. (Przypomniałem sobie inną drużynę, która po przegranej zaczęła kamieniami „nawalać" przeciwników). Największą pogardą gromady otoczonoby chłopca, który ośmieliłby się tłumaczyć z przegranej lub obniżać wartość zwycięstwa swego przeciwnika. Choćby największe brał chłopak cięgi w zawodach, nie miał prawa pokazać złości lub — nie daj Boże — rozpłakać się, chyba, gdyby się jeszcze uśmiechał przez łzy.

Opowiadano mi, że raz były zawody żeglarskie. Każda klasa wyznaczała dwu najlepszych. W jednej klasie chłopak, wyznaczony na sternika, dobry żeglarz, zaczął się wymawiać i tłumaczyć, że może się mu nie uda, że nie da sobie rady, że możeby kogo innego wybrali. I

tak się wykręcał, a wszystko po to, żeby nie mieli żalu, gdyby przegrał. Chłopcy słuchali, potem zaczęli po sobie spoglądać, aż jeden nie wytrzymał i wysunął się naprzód:

— Odejdź — powiedział spokojnie — ja łatwiej potrafię przegrać.

Pojechał i wygrał. Był dzielnym chłopcem. Miał odwagę brać na siebie odpowiedzialności, umiał śmiało patrzeć w oczy widmu przegranej, potrafił ładnie wygrywać.

Czytałem niedawno doskonałą książkę o życiu księcia Józefa Poniatowskiego. Napisał ją ongi profesor Askenazy. Lubił on też czasami opowiadać różne mniej znane szczegóły z życia Naczelnego Wodza. Takie zwłaszcza, gdzie jasno się uwydatniał piękny charakter księcia.

Zwycięska bitwa pod Raszynem nie odwróciła niebezpieczeństwa. Cofał się książe do Warszawy w obliczu przeważających sił wroga. Rozumiał, że będzie musiał ją także opuścić. Ileż trudnych decyzji, bezsennych nocy i posępnych dni? Najblizsi generałowie radzą uchodzić na północ w stronę Torunia, na Pomorze. Klęska wisi w powietrzu. Książe wycofuje się ze stolicy. Mieszkańcy krzyczą w ślad za nim, że zdradził. Jedzie książe wśród obelżywych słów, złorzeczeń i wyzwisk. Ale nie załamuje się. Dojrzewa w nim śmiały, ryzykowny plan. Właśnie myśli o nim, czuje że łatwiej było pokonać wroga na polu, niż oprzeć się napadającym zewsząd wątpliwościom. Wie także, jak klęska może być kolebką zwycięstwa. Opuściwszy Warszawę wydaje rozkaz wojsku do marszu na Galicję. Zdawałoby się już pokonany — atakuje. Mijają dni zwycięskiej ofensywy. Fala radości wznosi się dokoła. Wkracza zwycięska armia do Lublina. Jedzie książe na czele szeregów. Podkowy jego konia grzęzną w kwiatach. W sali ratusza huczny obiad na cześć bohatera. Już dawno tu dotarła wieść o świetnym manewrze Naczelnego Wodza. Dziś pragną go uczcić, podziękować. Prawią więc mowy pochwalne toasty wznoszą. Nie wiadomo czy starym winem, czy dumą można się więcej upoić.

Aż milknie wrzawa, bo książe chce mówić. Dziękuje więc za przyjęcie zgotowane jego wojsku. Wzruszony jest okazywaną mu sympatią. Ale chce wyjaśnić, sprostować pomyłki, sprawy przedstawić jasno.

Tak, wojsko jego robi to, co może. I twardą drogą doszło do Lublina. Ale nie trzeba przypisywać jemu miana wybawcy ojczyzny. Bo to losy Polski nie tutaj się ważą, ale gdzieś daleko, na południu, gdzie jeden z francuskich marszałków, a może i sam Cesarz, ma spotkać się z austryjacką potęgą. Tamta bitwa zadecyduje. On tylko spełnia swój prosty, żołnierski obowiązek i nie jemu należą się te wszystkie splendory, ale jakiemuś dalekiemu, świetnemu wodzowi.

Tak umiał książe Józef przegrywać — i tak spokojnie i trzeźwo ważył swoje zwycięstwa.

Myślę, że ci, co nie umieją przegrywać, nie potrafią też chyba zwyciężać. Dla nich porażka staje się klęską, a nie bodźcem do zwiększenia wysiłku, uporządkowania sił przemyślenia nowej, śmiałej próby. Nie ma upadku dla tych, którzy umieją przegrywać, każda porażka, to tylko próba i bodziec do nowej gry, aż uda się odwrócić zły los, przełamać przeszkody i pogodnie wygrać. Hartują się w porażkach dzielne serca, marnują tchórzliwe i złe.

Tak mówi jeden francuski poeta, Charle Pegny w swoim wierszu:

„Często gram przeciwko człowiekowi, mówi Bóg, ale on właśnie chce przegrywać, niedołęga, gdy ja pragnę, by wygrał".

I jeszcze jedno...

Mówił mi jeden chłopiec o swoich śmiałych planach. Kim chce zostać w życiu. Jak to osiągnąć zamierza. I że ma dużo wątpliwości — aż czasem czarno robi się przed oczyma. Zła noc zakrywa świat. I często wątpi czy, czy zdoła cośkolwiek osiągnąć. Dosyć już dziś rozumie, żeby trafnie ocenić ciężką sytuację w jakiej żyje. Tak trudno śmiało marzyć, gdy tyle przeszkód czyha. Może więc nic z tego nie będzie.

To był twardy chłopiec. Ale czasami nie mógł dać rady ze sobą. Wątpliwości gasiły wszelką chęć. Żal mi było chłopaka.

Aż kiedyś otrzymałem od niego list. O tym samym — o jego celach w życiu. Ale była rzecz nowa. Bardzo ważna. Pisał chłopiec, że teraz pokochał te cele. Że są mu dzisiaj drogie i bliskie. I że rozumie jak w życiu można kochać cel.

Jestem teraz o niego spokojny. Potrafi przegrywać — i nie załamywać się. I nie przewrócą mu w głowie zwycięstwa. Bo nie dla niego będą. Ale dla celu, jaki obrał w życiu i który kocha.

Wiktor SZYRYŃSKI



Napiszcie, kiedy i gdzie się to odbywało



PARĘ SŁÓW O ZBIÓRCE ZASTĘPU

— Halo, Wacek, a dokąd tak się śpieszysz?

— Czuwaj, druhu! Lecę na zbiórkę swego zastępu.

— A o czym będziesz dzisiaj swoim chłopcom mówił?

— E, jeszcze nie wiem, a coś się na zbiórce wymyśli.

— A jakiej dziś nauczysz piosenki?

— Żadnej, bo i tak oni nie umieją spiewać.

— A masz już przygotowaną grę?

— Nie, ale... druhu, ja się bardzo śpieszę, bo i tak spóźnię się dwadzieścia minut. Czuwaj!

Wacek oddalił się. Głęboko zamyśliłem się, czy aby mu się ta zbiórka uda? Toteż gdy następnego dnia spotkałem Wacka, nie omieszkałem go natychmiast zapytać o wczorajszą zbiórkę. Minę miał niepewną i natychmiast zaczął narzekać na chłopców.

— Bo to widzi, druh, oni są tacy do niczego. Jak przyszedłem na zbiórkę, to prawie nikogo z nich nie było na miejscu. Dopiero musiałem ich szukać i zwoływać. A potem to nic nie uważali na gawędzie, starych piosenek śpiewać nie umieli, a jak chciałem zrobić grę Kima, to zaraz zaczęli krzyczeć, że ona ich nudzi. Byli tacy niekarni, że musiałem Wieśka aż do karnego raportu postawić. Zresztą ja z nimi już nie mogę sobie poradzić!

Żal mi się zrobiło Wacka i zacząłem przemyśliwać, jakby zastępowemu „Orłów" pomóc. A ponieważ moje rady mogą się przydać i innym zastępowym, przeto postanowiłem podać je w formie artykułu.

* * *

Zastępowy idąc na zbiórkę musi być do niej dokładnie przygotowany. Musi dokładnie wiedzieć, co na zbiórce będzie robił. Musi ułożyć sobie plan zbiórki. Ale, żeby móc ułożyć plan, trzeba wiedzieć, co i jak robić.

Każdy szanujący się zastępowy pamięta, że zbiórka zastępu składa się z następujących części: 1) rozpoczęcia, 2) gawędy, 3) techniki harcerskiej, czyli ćwiczeń, wiadomości potrzebnych na stopnie harcerskie i sprawności.

4) gier i zabaw ruchowych 5) zakończenia. Wszystko to musi być przeplatane śpiewem.

Oprócz tego każdy zastępowy musi mieć obowiązkowo program pracy, czyli wiedzieć, co na każdej zbiórce należy robić, by zastęp swój przygotować do stopnia młodzika, wywiadowcy czy ćwika. Gdyśmy sobie już przypomnieli te dwa zasadnicze warunki potrzebne do należytego przeprowadzenia zbiórki, możemy teraz omówić poszczególne punkty zbiórki.

A więc rozpoczęcie. Najlepiej jest, jeżeli zastępowy uprzednio, np. na przerwie w szkole rozda wszystkim chłopcom karteczki, na których będzie wymieniony tajnym alfabetem punkt zborny i termin zbiórki. Może to więc być zbiórka albo przy dużym baobabie za osiedlem, albo przy wodospadzie, albo koło izby drużyny, albo jeszcze gdzie indziej.

Naturalnie, że godzina rozpoczęcia zbiórki musi być podana, a sam zastępowy musi być wzorem punktualności. Byłoby jeszcze lepiej, gdyby zastępowy kazał chłopcom ukryć się w pobliżu, a na samą zbiórkę wybiec z ukrycia dopiero na sygnał gwizdkiem. Sam przed daniem sygnału obserwuje, czy wszyscy są należycie ukryci. Na zbiórce zawsze na prawym skrzydle staje podzastępowy, a dopiero następnie chłopcy według wzrostu.

Następnie podzastępowy zdaje zastępowemu raport ze stanu obecności. Po raporcie zastępowy zazwyczaj przeprowadza krótką musztrę, np. salutowanie w miejscu lub w marszu (chłopcy w naszych zastępach strasznie źle salutują, przeważnie całą ręką, a nie przepisowo dwoma palcami).

Po musztrze powinna być gawęda. Zamiast gawędy można odczytać jakiś urywek z życiorysu wielkiego człowieka czy fragment jakichś odkryć geograficznych, czy wreszcie ustęp z ciekawej powieści. W każdym razie ta część zbiórki musi być dokładnie przygotowana i ,,dopasowana" do całości. Pamiętajcie zawsze, że w czasie gawędy tłumaczycie i objaśniacie swoim harcerzom naszą ideologię, przeto musicie to robić jasno i zrozumiale. Najlepiej robić to na przykładach. A więc, jeżeli chcecie chłopcom powiedzieć, że harcerz musi być odważny, to opowiecie o Józefiie Poniatowskim czy o żołnierzach spod Monte-Cassinno. Jeżeli chcecie im powiedzieć, że muszą walczyć ze swymi wadami, to opowiecie im o św. Franciszku itp.

Po gawędzie przystępujemy do techniki harcerskiej, czyli do zdobywania umiejętności harcerskich. Jest to bodajże najważniejsza część zbiórki. Na zbiórkach zastępu przygotowujemy chłopców do stopni i sprawności, czyli uczymy ich: sygnalizacji, tropienia, samarytanki, terenoznawstwa i innych przedmiotów wiedzy harcerskiej. W szkole też się uczymy siedząc i słuchając wykładu nauczyciela, a następnie odrabiając zadane do domu lekcje. Ale w czasie zbiórek tak uczyć nie wolno! Zastępowy będzie uczył swych chłopców ,,działając".

A więc na przykład, chcąc nauczyć zakładania opatrunku, najpierw sam wzorowy opatrunek założy jednemu z harcerzy, każąc innym uważnie się przyglądać, (zastępowy za wczasu musi przygotować i przynieść na zbiórkę potrzebne do tego bandaże, watę, szyny itp.), następnie podzieli zastęp na pary, które wzajemnie to przećwiczą, a wreszcie urządzi konkurs: który z harcerzy wykona to najsprawniej.

A jeśli chce uczyć sygnalizacji, to najpierw podyktuje parę liter, potem każe je nadawać na wyrywki, następnie układać z nich wyrazy, a wreszcie

rozstawi swych chłopców w promieniu 50-100 kroków i każe im odczytywać nadane przez siebie wyrazy. Zawsze należy pamiętać o zasadzie — jak najmniej opowiadać, a starać się wszystko robić praktycznie! Z czasem zajęcia należy utrudniać, stawiać większe wymagania. Przy sygnalizacji zwiększać odległości, ale nie zwiększać szybkości nadawania. Przy samarytance zwiększać dokładność bandażowania itd. W czasie samej zbiórki stwarzać pozory wypadków i sytuacji, np. w czasie musztry jeden chłopiec przewraca się i „na niby" łamie rękę. Koledzy winni go opatrzyć.

Wreszcie następuje najciekawsza część zbiórki — gry! Znałem pewnego razu zastępowego, który na każdej zbiórce stale i niezmiennie grał ze swymi chłopcami w dwa ognie. Zastęp ten wkrótce rozpadł się zupełnie. W harcerstwie należy stosować rozmaitość gier, najlepiej korzystając z odpowiednich podręczników harcerskich. Najlepszymi grami są gry skautowe, zwane także polowe lub terenowe. Wtedy prawie zawsze musimy wyjść poza teren zabudowań w pole czy w las. W czasie tych gier przerabiamy te wiadomości z techniki harcerskiej, których poprzednio nauczyliśmy chłopców. Do takich gier należy zaliczyć szukanie skarbu, obronę linii telefonicznej, wykradanie chorągiewki, po śladach do celu i wiele innych. (Patrz „Harcerz w polu" Wyrobka i „Gry i ćwiczenia terenowe" Jasińskiego). W czasie gier zawsze musi być przygoda. Będzie to trudne przejście po wąskiej kładce, wejście po linie na drzewo czy wreszcie złapanie ukrywającego się „nieprzyjaciela" Rozumie się, że zastępowy musi wszystko to zawczasu przygotować.

W czasie zbiórki pomiędzy ćwiczeniami śpiewamy. Ale w jednym miejscu, najlepiej wtedy, gdy chłopcy są już nieco zmęczeni (ale nie bardzo), prowadzimy naukę nowej piosenki. Dobry zastęp dobrze śpiewa. Czasami jednak chłopcy wstydzą się śpiewać. Wstydzą się śpiewać dlatego, że nie umieją. Wówczas najlepiej jest robić naukę śpiewu albo w lesie, albo w takim ustronnym miejscu, gdzie nikt obcy nie słyszy. Śpiewać jednak trzeba koniecznie, bo w przeciwnym razie chłopcy nie nauczą się tego nigdy. Chcąc nauczyć nowej piosenki, trzeba przede wszystkim podyktować słowa piosenki (harcerze muszą je sobie w swym notesie zapisać), następnie parę razy zanucić melodię.

Chłopcy najpierw powtarzają tę melodię w myśli, następnie cichutko ją nucą, potem gwiżdżą, a wreszcie śpiewają. Na następnej zbiórce trzeba nową piosenkę koniecznie powtórzyć.

No i wreszcie zakończenie zbiórki. Chłopcy znowu stają w szeregu, zastępowy ogłasza swoje zarządzenia, udziela pochwał, czasami zbiera składki, wreszcie oznajmia koniec zbiórki. Dobre zastępy na zakończenie śpiewają swój własny „hymn zastępu".

Przypominam jeszcze raz, że zbiórka musi być dokładnie przygotowana i dobrze przeprowadzona. Wtedy nigdy zastępowi nie będą narzekali na swoich chłopców.

Cieszyłbym się bardzo, gdyby który z zastępowych zechciał do Skauta napisać o swoich zbiórkach, o chłopcach, o trudnościach, o swym planie pracy, o ciekawych grach i ćwiczeniach!.

Ale, ale, byłbym zapomniał. Chciałem mianowicie zapytać się was, czy Wacek był dobrym zastępowym?

Józef BRZEŻIŃSKI, hm.

O WYBORZE PATRONA SŁÓW KILKA

Od pierwszych czasów istnienia organizacji skautowej w Polsce zakorzenił się ładny zwyczaj obierania w drużynach patrona spośród listy wielkich Polaków, których życie stanowi dla nas wzór cnót obywatelskich, a więc i harcerskich. Nic też w tym nie ma dziwnego, że pierwsze drużyny sięgnęły od razu po imiona najprzedniejszych wodzów narodu. Tak więc zaczęły się mnożyć we wszystkich dzielnicach i we wszystkich miastach drużyny męskie imienia Kościuszki, ks. Józefa, Traugutta, Zawiszy, a żeńskie: Emilii Plater, Królowej Jadwigi.

Zdawało się, że korowód obieranych patronów zacznie się bogacić zależnie od ilości bohaterów w naszym narodzie. Wszakże historia żadnego innego państwa nie może poszczycić się takim mnóstwem postaci godnych podziwu i naśladowania jak u nas. Niestety. Grono patronów drużyn mało się zwiększyło od czasów Małkowskiego. Wciąż te same napisy, wciąż te same imiona : Kościuszko. Zawisza... Zawisza, Poniatowski, Kościuszko.

Nie zamierzam bynajmniej pomniejszać sławy tych świętych dla nas postaci swoją krytyką braku inicjatywy harcerkiej. Pragnę jedynie rzucić prawdziwe światło na przyczynę tego wybitnie solidarnego i wybitnie skoncentrowanego hołdu harcerskiego. Przyczyną tego jest ignorancja młodzieży naszej i, niestety, naszych instruktorów, w odniesieniu do historyczych tematów, a może jeszcze i przedziwne lenistwo psychiczne.

Zastanówmy się, jaki jest cel wybierania patrona drużyny.

Odpowie bez namysłu każdy młodzik, bo się tego uczył do próby:

1. aby uczcić w ten sposób jednego z naszych bohaterów narodowych,

2. aby zaznajamiając młodzież z życiorysem patrona uwydatnić dodatnie cechy jego charakteru gwoli naśladowania.

To wszystko, co nam odpowie każdy młodzik i każdy ćwik. Ja zaś do tego dodam punkt trzeci, podług mnie najważniejszy:

3. aby wyszukiwać w historii narodu ludzi wielkich duchem, nie koniecznie wodzów, nie koniecznie tytułowanych, aby z mroku zapomnienia wyprowadzić ich na światło pamięci, aby tym spłacić dług wdzięczności za ich budujący wpływ na pokolenie, za ich społeczną pracę, za ich pogodny uśmiech, za ich wielkie serce, za pracę twórczą, za wszystko... za wszystko.

Zadaniem instruktorów właśnie jest kierować myśl młodzieży na tory pionierki historycznej. Ta pionierka w rezultacie przyniesie studia głębsze nad daną epokę i studia psychologiczne nad wartością człowieka. Nie koniecznie mamy wciąż błądzić z duchami napoleonidów. W okresie stuletniej niewoli i prób więziennych, a szczególnie w okresie ostatniej wojny, tych obozów śmierci, tych walk podziemnych, tych głodówek sybirskich — tyle charakterów się uwydatniło!

Tam, gdzie tysiące ludzi upadło moralnie, tam gdzie setki pozornie „wielkich" tytułami załamywało się duchowo, tam zjawiali się skromni a mocni — oporni a niezłomni i przykładem swoim krzepili innych. Szli oni często razem z tłumem uchodźczym czy więziennym, na

pozór przeciętni jak inni. A jakżesz WIELCY, jakżesz święci, jakżesz godni uznania za czystość wyznawanych ideałów!

Dziś leżą oni w bezimiennych grobach już zapomniani, albo jutro zapomniani. Wystarczy przejrzeć prasę wygnańczą, a prawie w każdym jej piśmie znadziemy jakiś artykuł, jakieś wspomnienia o męczennikach, o bohaterach, o HARCERZACH WIECZNOŚCI. Po cóż nam daleko sięgać po przykłady, gdy nawet jeden ze współtwórców skautingu, okrutnie zamęczony w kocentracyjnym obozie hm. R. P., Stanisław Sedlaczek, i ten nie doczekał się drużyny swego imienia.

Lenistwo umysłowe nie sięga dalej Kościuszki, bo go widać na pomniku przed Wawelem, bo go widać na tutułowej stronie elementarza, bo patrzy na nas z kalendarzyka kieszonkowego. A tymczasem fakt ten zuboża naszą historię. Krzywdzi ją i obraża. Musimy wiedzieć, że nikt inny, jeno my właśnie mamy legiony Kościuszków, legiony Poniatowskich, może bez generalskich szlif, może bez buławy w ręku, ale godnych naśladowania, godnych najwyższego hołdu i czci.

Jeżeli każda drużyna obierze innego patrona, to jeszcze nam ich nie zabraknie. Dlatego zachęcam wszystkich naszych przyjaciół, historyków oraz bezpośrednich świadków narodowego udręczenia w kazamatach i łagrach do odtworzenia cyklu opowiadań i wspomnień o ludziach — PRAWDZIWYCH LUDZIACH.

O takich, których mamy kochać i czcić, pamiętać i pamięć tę przekazywać drugim. Uczcijmy ich, druhowie, wypisując imię na naszych proporcach. Jakże łatwiej będzie młodzieży zrozumieć przykładowo wartość tych szarych skądinąd i niby zwyczajnych jak my sami ludzi. Jak łatwiej będzie przyswoić nam ich szlachetne cechy!

Poniatowski, Kościuszko czy Zawisza, to już tylko symbole. To postacie patrzące na nas z wysokiego marmurowego cokołu. To niemal, że mit i legenda. Gdzież Jaśkowi porywać się do Kościuszki? Gdzież tam Zosi być Emilią Plater.? To są tylko piękne mrzonki!

Gdzież tam od razu naśladować wodzów? A tymczasem Sedlaczka, księdza Bolta, lub innych męczenników naszych dni łatwiej brać za wzór, boć oni z naszej są gliny. Niejeden ich znał, niejeden o nich może opowiedzieć.

Ktoś powie, nie można tego robić, bo ludzie jak sztandary muszą odleżeć w muzeum swoje przepisowe sto lat, aby zatracić partyjność, zatracić stronniczość. Kłamstwo! Tak nie jest.

Wielkości prawdziwej nie zdoła zaćmić żadna partia. Cechy zawarte w prawie harcerskim nie mają nic wspólnego z polityką. Są to przymioty charakteru, a nam o to właśnie chodzi. Męczeńska albo bohaterska smierć usankcjonowała przy tym prawdziwe wartości.

Tak więc do dzieła, druhowie! Za wzorem Sokratesa zapalcie lampy i wyjdźcie z królewskich grobowców na sybirskie szlaki i więzienne cmentarze. Tam więcej znajdziemy ludzi.

W. KORABIEWICZ, hm.

GŁOSY MŁODYCH

ZBIÓRKA ZASTĘPU

Jechałem łodzią na wycieczkę i przysłuchiwałem się rozmowie dwóch zastępowych na temat zbiórki. W zbiórce tej wziąłem następnie udział. Jednym zastępowym jest Tadek, a drugim Wojtek.

— **Wojtek.** Wiesz co, ja uważam, że spryt zastępowego polega na tym, ażeby przeprowadzić każdą zbiórkę bez przygotowania się do niej.

Tadek. I co, udało ci się? Chłopcy byli zadowoleni?

Wojtek. Czy ja wiem? Czy oni będą kiedyś zadowoleni? Im zawsze coś się nie podoba, np. przeprowadziłem 3 razy jedną dobrą grę, to zaczęli kręcić nosami.

Tadek. A dlaczego przeprowadziłeś jedną grę aż 3 razy, czy mało jest gier w podręcznikach harcerskich?

Wojtek. O, ty zawsze z podręcznikami! A wykombinuj od razu na miejscu z pamięci jakąś grę!

Tadek. A po co są drukowane podręczniki? Czy po to, żeby zajmowały miejsce na półce, czy też po to, żeby przy ich pomocy układać plan pracy.

Wojtek. O, znowu z planem pracy, przecież mówiłem, że spryt polega na przeprowadzeniu zbiórki bez przygotowania, z pamięci!

Tadek. Ale rezultat już miałeś, bo nie mogłeś powiedzieć, czy chłopcy byli zadowoleni. A na czym polega dobra zbiórka?

Wojtek. Dobrze! Zobaczymy u kogo lepiej pójdzie: czy u ciebie z planem, czy u mnie bez planu. Od dzisiaj będziemy obserwować zbiórki zastępów, a druh drużynowy rozstrzygnie.

Tadek. Dobrze! Ale ja mam pierwszą zbiórkę i zastrzegam, że obserwujemy zbiórkę z ukrycia.

Wojtek. Zgoda! Po pół roku wynik. Zobaczymy!

* * *

Zastęp Tadka ma dwa tajne alfabety. W jednym zamiast liter są liczby i na odwrót, a w drugim liczby i litery są oznaczone przez koła z promieniami w środku.

Tadek rozdaje na pauzie w szkole kartki pisane jednym z alfabetów, w którym wyznacza miejsce i czas zbiórki, bo przecież zastęp Wojtka nie może wiedzieć o tym. Sam przychodzi na 5 minut wcześniej, obserwuje, ogląda, notuje chłopców, którzy się źle ukryli. Punktualnie o wyznaczonej godzinie umówionym sygnałem zwołuje zastęp na zbiórkę.

Harcerze wyłażą, biegną do zastępowego, który robi zbiórkę w szeregu. Sprawdza obecność, zwraca uwagę na braki w umundurowaniu, na czystość i postawę. Potem przeprowadza musztrę 5 minut, np. uczy zwrotów w miejscu i w marszu.

Zastęp śpiewa: „Z miejsca na miejsce".

Następnie uczymy się techniki harcerskiej: zastępowy pokazuje, jak mierzy się wysokość drzewa, szybkość biegu rzeki. Następnie każde ćwiczenie przerabiają sami chłopcy.

Śpiewamy „Nie masz to jak na wycieczce"

A teraz terenoznawstwo: uczymy się wyznaczać strony świata za pomocą kompasu i zegarka.

Zastęp śpiewa „Bracia skauci".

Uczymy się wiązać węzeł więzienny, a następnie zastosowujemy go w praktyce.

Śpiewamy „Przy ognisku gwarzy".

Tadek zaczyna mówić o czynach i znaczeniu patrolów wywiadowczych w czasie wojny.

Śpiewamy „Karpacka Brygada".

Zastępowy mówi o miastach polskich, o ich znaczeniu i zniszczeniu w obecnej wojnie.

Śpiewamy „Jak to na wycieczce".

Ćwiczenia. Wywiadowcy muszą znać tropy, więc i my poznajemy, a potem po tropach do celu do nieprzyjacielskiego obozu.

Po drodze jeden łamie nogę — wkładamy nogę w deseczki. Drugi mdleje-cucimy go.

Tropy zaprowadziły nas do nieprzyjaciół, a tam na cześć zwycięstwa śpiewamy „Choć burza huczy w koło nas" i krzyczymy, żeby wszyscy o naszym zwycięstwie wiedzieli.

Następnie uczymy się nowej piosenki „Gdy szedłem obok warty".

Powtarzamy, czego nauczyliśmy się na całej zbiórce, śpiewamy i bawimy się w berka skakanego i walkę koni.

Koniec zbiórki. Zastępowy mówi o zachowaniu się na zbiórce i przypomina o następnej.

Hymn, okrzyk zastępu i czuwaj! kończy zbiórkę.

* * *

Czy taka też będzie zbiórka zastępu Wojtka? Jaki będzie wynik końcowy konkursu? A kto jest lepszym zastępowym: Wojtek, czy Tadek?

Pogodnych myśli!

Janusz SANTOCKI, h.o



ŚWIAT HARCEREK

MIĘDZYNARODOWA SKAUTOWA FLAGA I KONICZYNKA SKAUTEK

Nie wiem, czy ta flaga jest rzeczywiście międzynarodowa. W każdym razie tak ją nazywają Anglicy (International flag), a znaleźć ją można we wszystkich angielskich drużynach skautek. Innego sztandaru angielskie drużyny nie mają.

Każdy szczegół na fladze ma swoje znaczenie. Flaga jest ciemno — niebieska, mniej więcej koloru chabrówego. Na tym tle jest żółta trójlistna koniczynka (trefoil). Niebieskie tło oznacza niebo, na którym wschodzi złote słońce — żółta koniczynka. Innymi słowami mówiąc — gdzie wschodzi słońce, tam są skautki. Koniczynka jest trójlistna, gdyż każda ze skautek przyrzeka służbę Bogu, królowi i bliźniemu. Na bocznych listkach koniczynki są dwie

pięcioramienne gwiazdki. Każde ramię gwiazdy oznacza punkt prawa skautowego. Obie gwiazdki oznaczają też, że skautka powinna mieć oczy otwarte na wszystko, co ją otacza. W miejscu, gdzie powinna być żyłka koniczynki, znajduje się ostrokątny trójkąt zwrócony wierzchołkiem ku górze — to igła kompasu, która nakazuje iść ciągle wzwyż, ku doskonałości. Koniczynka opiera się na falistej, też złotej linii, która przedstawia płomień miłości dla ludzkości, płomień miłości ogrzewający każdą skautkę.

Po przyrzeczeniu dostają skautki broszkę-koniczynkę, odpowiadającą naszemu krzyżowi harcerskiemu. Koniczynka jest wielkości I cala (2 ½ cm) — długość i szerokość. Naokoło koniczynki jest wypukły brzeg, który przypomina, że skautka powinna kroczyć prostymi drogami. Na bocznych listkach są litery: „G. G.“ i pełen napis: „Girls Guides“, na płomieniu pod koniczynką, który też jest otoczony wypukłym brzegiem. Gwiazdka jest tylko jedna na środkowym listku, a strzałka kompasu zastąpiona jest potrójną żyłką, łączącą trzy listki koniczynki.

Girl Giudes noszą koniczynkę metalową, koloru złotego. Rangers (starsze dziewczęta) mają wnętrze koniczynki wypełnione czerwoną emalią, a tylko brzegi, żyłka, brzegi gwiazdki, litery „G. G.“ i napis są koloru złotego. Sea Rangers (Skautki Wodne) mają zamiast czerwonej emalii — niebieską.

Koniczynka nie ma numeru porządkowego i jeżeli się ją zgubi, można zawsze kupić sobie w składzie nową. Można ją nosić na każdej sukience, na płaszczu, kostiumie itd. Są też w sprzedaży miniaturki wielkości 1 ½ cm.

ZBIÓRKA RANGERS W AFRYCE

Jak już pisałam, program zbiórki Rangers nie jest ustalony. Cała zbiórka może być poświęcona ćwiczeniom skautowym lub pracy dla innych. Mogą się też na nią składać same zabawy lub może mieć program naszej normalnej zbiórki (śpiew, harc, gry, gawęda). Teoretycznie wygląda zbiórka bardzo zachęcająco, gdyż nie ma szablonu. Na każdej zbiórce jest coś innego. Jak się zdarzy. Jak to jednak wygląda w praktyce? — Smętnie.

Brak stałego, określonego planu zbiórki wpływa na to, że panuje atmosfera zebrania towarzyskiego i czasem... rozleniwienia. Dziewczęta chodzą z kąta w kąt i nic nie robią. Brak na zbiórce sprężystości. *Rozpoczęcia* z reguły nie ma. Ot, po prostu, gdy się dziewczęta mniej więcej wszystkie zbiorą, drużynowa zwołuje do kąta sali i zapowiada, co będą robiły. Następuje jakaś gra i potem zasiada się do roboty. Nasza drużyna zajmowała się robieniem zabawek do szpitala (wiem o tym tylko ze słyszenia, gdyż w ciągu 4 miesięcy ani razu nie robiłyśmy ich), odnawianiem starych kart z życzeniami. To ostatnie było szczególnie nudne. Wysortować 3.000 kart, to nie fraszka, a jednocześnie jest to mechaniczna praca, bo trzeba tylko uważać na to, czy karta jest zapisana, czy też czysta, a potem wrzuca się ją do odpowiedniego pudełka. Siedziałyśmy nad tym 5 zbiórek i zawsze kończyło się tym, że tylko 3-4 dziewczęta pracowały, a reszta plotkowała, siedząc z założonymi rękami.

Gawędy zupełnie nie ma. Rozumiem, że drużynowa nie może być chodzącą encyklopedią i na każdą zbiórkę coś nowego przygotować, ale można by gawędę przynajmniej zastąpić dyskusją na jakikolwiek temat. Dyskusja ta mogłaby być w czasie wykonywania mechanicznej pracy (sortowanie, szycie). Wiele dobrych pomysłów drużynowej spaliło na panewce właśnie z

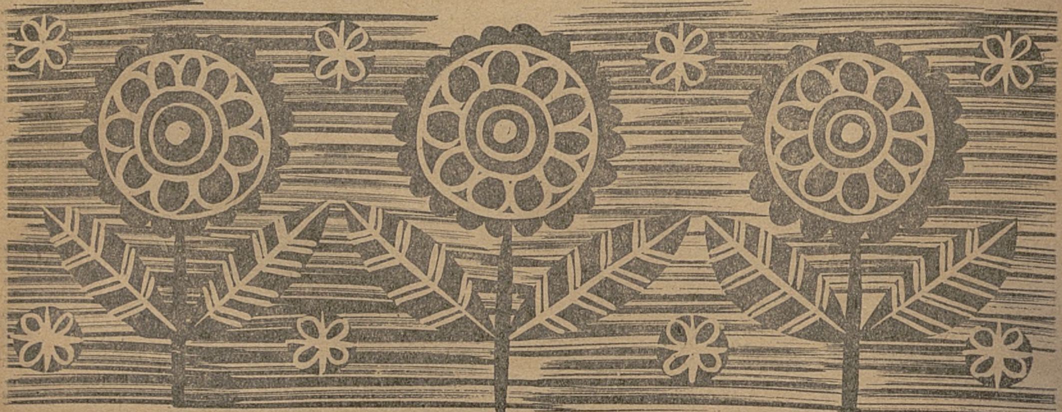
powodu nieprzygotowania zbiórki. Podczas jednej ze zbiórek była pielęgniarka. Dziewczęta miały ją pytać o to, co je interesuje z dziedziny zdrowia. Pomysł świetny, ale zakończyło się paroma zdawkowymi pytaniami. Dziewczęta nie wiedziały, o co pytać, bo — o ile się orientuję — nigdy na te tematy nie myślały. A szkoda! Gdyby wizyta pielęgniarki poprzedzona była dyskusją na dwóch poprzednich zbiórkach, na pewno nie opędziłaby się od pytań. Inny wypadek. Drużynowa proponuje zdawanie sprawności. Jak było 12 dziewcząt, tak znalazło się 36 propozycyj. Każda chciała inną sprawność i nawet nie mogła zdecydować się jaką, ale w każdym razie nie tę, którą reszta dziewcząt. Powód? Dziewczęta nie mają ustalonych zainteresowań. Interesuje je wszystko i jednocześnie nic.

Pieśni zupełnie brak. W ogóle skauting nie ma swojego hymnu. Jedyną pieśnią, którą dziewczęta śpiewają, jest ,,Idzie noc". W ciągu 4 miesięcy śpiewałyśmy tylko tę pieśń. Ten punkt zbiórki jest zupełnie zaniedbany, a przecież jest to najlepszy zastrzyk, gdy ,,towarzystwo" jest senne. Drużynowa nasza jest sławną kierowniczką chórów. Cały Cape Town podziwia jej chóry i obsypuje nagrodami, a u Rangers śpiewu ani za grosz. Widocznie Rangers nie mają tradycji śpiewu.

Techniki harcerskiej przerabia się bardzo mało. W ciągu 4 miesięcy przerobiłyśmy tylko strony świata na kompasie (16 kierunków), Union Jack i flagę międzynarodową. Jest to wymaganie na trzeci stopień. Jeden raz próbowałyśmy Morse'a i semafor, ale nic nie wyszło.

Tak więc zbiórka ogranicza się do jednej gry i ,,pracy dla innych" Zakończenie zbiórki jest uroczyste. Drużyna staje w podkowę i drużynowa lub jej przyboczna odczytuje modlitwę i śpiewa się ,,Idzie noc". Czasem ceremonia ta odbywa się przy 5 świeczkach, z których każda ma przedstawiać jedną gałąź skautingu żeńskiego (Brownies, Guides, Rangers, Lones Guides (Samotne skautki) i Guiders (instruktorki).

Maria CHMIELEWSKA, wędr.



STOPNIE HARCEREK

W poprzednim numerze SKAUTA pokrótce omówione zostały stopnie młodszych dziewcząt w ujęciu dhny Józefiny Łapińskiej, komendantki instruktorskiej szkoły na Buczu, oraz jej zastępczyni, dhny Ewy Grodeckiej. Sprawę stopni harcerek roztrząsano każdorazowo na kursach czy konferencjach instruktorskich, na których, między innymi, odbywało się ujednolicenie pracy we wszystkich ośrodkach harcerskich na terenie Polski. Tam każda instruktorka miała możność skontrolowania swych poglądów i stosowania swych umiejętności w pracy. Dawało to możność zrozumienia istoty stopni harcerskich w oświetleniu najnowszych zdobyczy z dziedziny metodyki.

Według „Organizacji Harcerek" stopnie starszych dziewcząt zaczynają się od lat 16 i dzielą się na trzy okresy: okres starszej ochotniczki, wędrowniczki i przewodniczki. Kolejno przytoczę wypowiedzi na tematy związane z powyższymi stopniami.

Dr Ewa Grodecka pisze: Stopień st. ochotniczki ma na celu wprowadzenie nowej dziewczyny w życie harcerskie, danie jej okazji do szeregu przeżyć typowo harcerskich. Wiązać się one będą z jej życiem domowym i zawodowym, ze stałym miejscem zamieszkania i stosunkiem do niego, z szerokim obszarem ziem polskich, z współżyciem na tle i w bliskim obcowaniu z przyrodą. Starsza ochotniczka w wyniku zdobycia stopnia winna czuć się harcerką i umieć postępować po bratersku, stale doskonaląc swój stosunek do ludzi, zwierząt i roślin, do życia najbliższego otoczenia, do obowiązków wobec domu, pracy społeczeństwa i państwa. Harcerską swoją postawę wobec życia stwierdza starsza ochotniczka w momencie przyrzeczenia, które choć brzmi tak samo, o wiele większe jej, niż małej dziewczynce, stawia wymagania. Zależnie od wieku itp. starsza ochotniczka w drugim okresie swego życia harcerskiego zdobywa stopień samarytanki lub od razu wkracza w okres wędrowniczki.

Okres wędrowniczki ma zaspokoić dążenie dziewczyny do poznania świata i szukania w życiu własnego miejsca. Cel ten osiąga harcerka przez wędrówkę w pojęciu bardzo szerokim, dosłownym i przenośnym, bowiem całe życie swoje uważa za wędrówkę, której celem jest zdobywanie nowych wartości. Pogłębia więc i umacnia w myśl wskazań *prawa harcerskiego* swoją postawę wobec życia, które stara się poznać i zrozumieć. Wędruje więc „naprawdę" w mieście i na wsi, zdobywa trudną sprawność piechura, stosuje i rozszerza posiadaną praktyczną wiedzę harcerską, pracuje nad swym rozwojem fizycznym. Wędruje wśród zjawisk przyrody, wśród dzieł kultury, wśród cieni i blasków współczesnych urządzeń i niedomagań społecznych. W czasie wędrówki, gdzie może stara się być pożyteczna. Wędruje wśród życia harcerskiego innych drużyn, poznaje głębiej swoją organizację przy pomocy pism i książek — i w niej jak wszędzie stara się być pożyteczną. Poważnie odnosi się do przyjętych na siebie obowiązków, stara się być odpowiedzialna za swój dom, przygotowana do pracy domowej, której się podejmuje. Przygotowanie swoje uzupełnia i gruntuje, korzystając z każdej okazji. Zdobycze swoje zbiera skrzętnie, przyglądając się uważnie przebytej drodze, prowadząc systematycznie dzienniczek, zakreślając sobie i stopniowo osiągając coraz nowe zamierzenia. Nad rzeczami nowymi, dla siebie niezrozumiałymi nie przechodzi do porządku dziennego, nie przestaje na powierzchownym dotknięciu się życia. Przyczyny niezrozumienia, luki w wykształceniu stara się zaspokoić przy pomocy róż-

nych dostępnych jej środków: czy to koresponduje z mądrzejszymi od siebie, korzysta z radia, uczęszcza na odczyty, odwiedza biblioteki i muzea; nie poprzestaje na małym, uparcie idzie naprzód i wzwyż".

Druhna Kapiszewska M. uzupełniała to mówiąc: „Wędrowniczka podejmuje konkretną już pracę społeczną. W zakresie swoich umiejętności pomaga w pracy z zuchami i młodszymi harcerkami. W okresie obozu letniego opiekuje się dziećmi pozbawionymi należytej opieki. Bierze czynny udział w różnych społecznych imprezach swojego środowiska.

Niektóre drużyny wędrowniczek wiążą swą pracę z jakąś specjalnością. Przed wojną np. rozwijał się pięknie ruch żeglarski. Drużyny żeglarskie zdobywały swoją wiedzę najpierw na kajakach i łodziach żaglowych na naszych rzekach i wielkich jeziorach, potem zaś na własnym pełnomorskim jachcie szkoleniowym, który nosił imię jednej z legendarnych bohaterek „Grażyna".

Były również drużyny wędrowniczek, które specjalizowały się w zakresie łączności, oraz drużyny lotnicze, które uprawiały piękny sport szybowcowy".

Przepiękny stopień wędrowniczki powinien być z wielką skrupulatnością realizowany. Jest niezmiernie ciekawy i interesująco ujęty. Daje szerokie pole do popisu i wykazania inicjatywy tak drużynowej, jak i poszczególnym wędrowniczkom. Pozwala na zastosowanie różnych form pracy, np. prowadzenie w ramach zastępów grup dziewcząt dobranych na podstawie wzajemnego zaufania, realizujących pewne odrębne zamierzenia, mających również odpowiednie obowiązki w stosunku do całego zastępu.

* * *

Stopień ten jednakże nastręcza wiele trudności. W dzisiejszych bowiem uchodźczych warunkach jest nie do pomyślenia samotne lub nawet zespołowe wędrówki bez opieki.

Ponadto na nic się zdadzą najlepsze chęci uzyskania sprawności piechura, bo warunki klimatyczne wykluczają tę możliwość. Owszem, z uszczerbkiem dla zdrowia można przeprowadzać, ale to jest wbrew naszym założeniom. Mamy dbać o nasze zdrowie, a nie świadomie niszczyć. Od zaradności jednak drużynowej zależy, by wędrowniczki odbyły szereg wycieczek, dających im możność zapoznania się z bogactwem kraju, w którym przebywają, i rozniecających zamiłowania do wędrowania.

Podstawowym elementem jest samokształcenie prowadzone drogą zespołową lub indywidualną.

Znając warunki Wschodu, jako jedno z możliwych rozwiązań widzę rozplanowanie stopnia w ten sposób, by wszystkie poczuły się odpowiedzialne w danym zespole za wykonanie zamierzenia. Osiągniemy to a) przez wspólne opracowanie programu, b) podjęcie stałych prac związanych z obserwacją zjawisk życia na przydzielonym odcinku (podział na role), c) kolejne prowadzenie prac w zastępie, d) systematyczne dzielenie się zdobytymi wiadomościami przez „specjalne grupy", e) odpowiedni wybór przewodniczki wycieczek, g) atrakcyjność wycieczek, h) frekwencję i aktywność, f) jak najbardziej posuniętą samodzielność, h) obóz wędrowny.

Ze względu na to, że okres wędrowania zbiega się z okresem wzmożonej pracy szkolnej, należy zwrócić uwagę, by każdy wysiłek był dostatecznie

wykorzystany i dawał pewne zadowolenie tak ze wzbogacenia swej wiedzy, jak i rozbudzenia zamiłowania do przyswojenia największych wartości życia — świadomość przydatności swej w drużynie oraz umiejętność przewodzenia.

... „Gdy po wytrwałej i uciążliwej, ale ciekawej i kształcącej od wewnątrz wędrówce, osiągnie stopień wędrowniczki, staje wobec następnego okresu. Okres ten zamknie zdobycie stopnia przewodniczki — nie koniecznie tej, która prowadzi innych, głośna, znana, widoczna z daleka, lecz tej, która wskazuje właściwą, słuszną drogę pracując wytrwale, pokonując radośnie trudności, idąc w pierwszym szeregu".

O dalszym etapie pracy tak pisze między innymi dhna Kapiszewska M.

... „Ale cóż zrobić z harcerkami dorosłymi, które już nie są wędrowniczkami, bo mają już swoją ustaloną pozycję w społeczeństwie, mają już często własną rodzinę, z harcerkami, które nie mają warunków, aby zajmować jakąś funkcję organizacyjną, ani prowadzić drużynę — a jednak pragną pozostać w ruchu"?

To pytanie coraz mocniej domagało się odpowiedzi już przed wojną. Zaczęła się formować pomału czwarta gałąź — ruchu — gałąź starszych harcerek. Jej zadaniem było: służyć ruchowi pomocą w różnych jego przedsięwzięciach, nadać mu pewną wagę społeczną przez udział w nim starszych harcerek jako takich w życiu społeczeństwa dorosłego, wreszcie — promieniować na to społeczeństwo w duchu harcerskim.

Maria HORBACZEWSKA, hm.

NA JEDNOŚĆ TUŁACZY

Kiedy ocean oddzielił nas wielki
Od matki naszej, ziemi — rodzicielki,
Każdy z nas uniósł za góry, za rzeki
Cząstkę ojczyzny w sercu w świat daleki.

Ta cząstka, bracia, to język nasz stary,
To miłość kraju, cześć ojców i wiary,
To łza gorąca, co z oczu wytryska
Na domowego wspomnienia ogniska.

Jak pielgrzym z puszczy, co niosąc kęs chleba,
Żyje nim, ufny wzrok wznosząc do nieba,
Tak my w tułactwie naszym do tej chwili
Tą cząstką Polski w każdym sercu — żyli.

Ona karmiła nas w tęsknoty głodzie,
Przez nią my czuli, że tkwimy w narodzie,
W niej my i pacierz i chrzest mieli dziatek
I wijatyku śmiertelny opłatek!

Maria KONOPNICKA





1. By nie dopuścić mrówek, np. do naszej skrzynki z jedzeniem, postawmy ją na czterech pustych szpulkach od nici wstawionych w jakieś blaszane naczynie (wieczka z pudełek od pasty do butów) napełnione olejem lub naftą.

2. Jeśli zamierzamy przelać benzynę ze zbiornika samochodowego za pomocą lewaru z rurki gumowej to, aby uniknąć niemiłego smaku benzyny w ustach przy „pociągnięciu“, postępujemy w ten sposób:

Przez wlew zbiornika wprowadzamy rurkę ujmując ją całą garścią aż do dna. Pięścią, w której trzymamy rurkę, zatkajmy szczelnie otwór wlewu. Rurkę zgniećmy kciukiem tak, żeby powietrze nie mogło przez nią dochodzić do zbiornika. Teraz przez wąski otwór, utworzony w zwiniętej dłoni, wdmuchujemy silnie powietrze w zbiornik starając się, żeby nie uciekło ono przez szpary w palcach. Kiedy poczuliśmy, że powietrze w zbiorniku jest na tyle zgęszczone, iż stawia opór naszemu wdmuchiwaniu, zluzujmy nacisk palca na rurkę gumową (lewar), nie odkorkowując równocześnie wlewu zbiornika. Gdy wskutek wywołanego ciśnienia benzyna zacznie ciec, usuwamy rękę ze wlewu, a benzyna będzie wyciekać póki jej nie zatamujemy.

3. Jeśli korek jest za duży, to nie obkrawujmy go nożem, bo nigdy nie będzie szczelnie zamykać butelki. Wzdłuż boku korka wytnijmy ostrym nożem klinek pożądanej głębokości, szerokości i długości. Teraz korek możemy ścisnąć do mniejszego rozmiaru i wprowadzić bez trudu w szyjkę butelki.

4. Jeśli korek jest za mały, to po namoczeniu go w gorącej wodzie wbijmy weń ostro zaciosany kołeczek drewniany. Dużego powiększenia objętości korka nie należy się spodziewać.

5. Mydło, ser, wosk lepnie do noża. Lepiej znacznie i równiej przekroimy je cienką struną stalową (mandolinową) rozpiętą w kabłąku z twardego patyka.

6. Rozwieszając na tykach lub gałęziach drzew przewód telefoniczny lub sznur, zamiast widełek na końcu żerdki, którą się posługujemy w tym celu, umocujemy krótką (5 obrotów) spiralę ze sztywnego drutu, przez którego zwoje przewłóczymy przewodnik, który się już samoczynnie nie może wyśliznąć. Aby go zaś zwolnić, wystarczy obrócić żerdkę w ręku w kierunku odwrotnym do nawinięcia.

7. Jako wieszaka do ręcznika lub ubrań nie używajmy gwoździa, lecz przybity jednym końcem do ściany półkolisty odcinek starej opony samochodowej. Z takiego wieszaka (wystarczy żeby był 2 cm szerokości) przez pociągnięcie zdejmiemy powieszony przedmiot bez obawy zrobienia w nim dziury.

8. Z kawałka opony 25 cm długości, po oberznięciu sztywnego kraju i przybiciu go do podłogi lub deski, tak aby tworzył rodzaj korytka, zrobimy wąską małą wycieraczkę do butów. Jeżeli w górnych krawędziach wytniemy jeszcze 12 cm długie i 3 cm głębokie wycięcie, to prostopadłe boki jego będą dobrze zgarniać błoto z brzegów podeszwy.

9. By się znaczki pocztowe nie sklejały w kieszeni, przesuń je nagumowaną stroną po włosach na głowie. Cieniutka warstwa łoju, którą zbiorą z włosów, zapobiegnie sklejaniu się znaczków.

10. Jeżeli wbijasz gwóźdź w tynkowaną ścianę, to aby uniknąć wykruszania się tynku, przylep w miejscu gdzie, ma przyjść gwóźdź, kwadracik lepkiego plastra. Wbijaj gwóźdź przez plaster.

Red

KRONIKA

PALESTYNA

JEROZOLIMA. Komenda ZHP na Wschodzie otrzymała od harcerek z Belgii następujący list: — ZHP Komenda Harcerek w Belgii.

...Choć nas rzuci w różne strony los, czuwaj! czuwaj!
— tak z oddali woła głos...

Dziś w dniu Myśli Braterskiej, przesyłamy wam nasze najserdeczniejsze myśli i życzenia dalszego pomyślnego rozwoju pracy harcerskiej na Waszym terenie. Rozrzuceni po całym świecie pracujemy jednak dla jednego celu — jedna nas łączy skautowa idea. Wierzymy, że...

„... mroków tych cień
słoneczną kryje gdzieś toń
i Wielki, Jasny Dzień..."

Gdy dzień ten nadejdzie, spotkamy się wszyscy przy jednym ognisku, u siebie w Kraju. Tymczasem choć listownie ślemy do Was serdeczne siostrzane Czuwaj!

LIBAN, 1 IV 1946 roku. Przybył tu na kilka dni Komendant ZHP na Wschodzie, hm. Z. Szadkowski. Po odbyciu konferencji z komendantem Chorągwi Libańskiej hm. K. Sylwanowiczem, Komendant ZHP na Wschodzie odwiedził niektóre jej ośrodki. Nadmienić należy, że na teren Libanu przyjechała młodzież harcerska wraz ze swymi kierownikami z Iranu i że rozwój tej pracy zapowiada się bardzo dobrze.

KRĘGI

Lotnicy na nartach! W dniach od 8 do 15 lutego 1946 roku odbył się w Cortinie obóz zimowy Lotniczego kręgu starszoharc. „Dall Adriatico".

W dzień narty, albo łyżwy, wieczorami zbiórki, kominki, dużo śpiewu i śmiechu.

Każdy przyzna, że „lecieć z góry na nartach na złamany kark", to też przyjemność. Nikt jednak niczego nie złamał, a że kilku miało potem „twarz w kratkę", to tylko świadczy o tym, że obóz się udał. Nocny alarm, wypad w góry na nartach i sygnalizacja nie wszystkim się wprawdzie podobały, ale i z tym musieli się pogodzić.

Piękna ta alpejska miejscowość pozostanie na zawsze w naszej pamięci, bo poza przyjemnościami odnieśliśmy wiele korzyści.

S. LIMBA.



A oto członkowie Kręgu na nartach

A F R Y K A

W miesiącu styczniu na terenie całej Afryki, wszędzie tam gdzie znajdują się polskie ośrodki uchodźcze i hufce harcerskie, odbyły się kolonie zuchowe i obozy. Szczególnie wydatnie akcja obozowa rozwija się na terenie Ugandy. Poza koloniami zuchowymi i obozami harcerskimi, które były zorganizowane zarówno przez hufce w Masindi jak i Koja, na jeziorze Wiktoria odbył się pierwszy harcerski obóz żeglarski, który prowadził instruktor hm. Kozioł. Obóz ten posiadał własny sprzęt żeglarski oraz wypożyczony z Yacht Klubu w Entebe.

Na terenie Tanganyiki odbyły się obozy w Tengeru, Kondoa i Kidugali. Były one prowadzone przez fachowo przeszkolonych w tym kierunku instruktorów i instruktorki.

Wreszcie w Południowej Rodezji cała akcja skupiała się w Digglefold, gdzie na obozie znajdowały się harcerki z Marandellas i Rusape, nie licząc stałych mieszkanek Digglefoldu. Oprócz tego odbyła się wielka wycieczka harcerzy osiedli polskich w Południowej Rodezji do Salisbury. Miała ona na celu młodzieży przebywającej stale w osiedlach pokazać stolicę Rodezji. W Północnej Rodezji zaprojektowano wielką wycieczkę młodzieży harcerskiej z osiedli Lusaka, Bwana M'Kubwa i Abercorn do słynnych na całym świecie wodospadów Wiktoria. Obejrzenie tego cudu natury pozostanie najpiękniejszym wspomnieniem w pamięci zwiedzających, wzbogacając ich skąpe wiadomości i spostrzeżenia z terenu Czarnego Lądu, który na ogół pozostaje dla naszych uchodźców w dalszym ciągu krajem nieznanym.

W Nairobi odbył się kurs instruktorski w Dar-Es Salaam. Na kursie tym byli harcerze i harcerki ze wszystkich polskich osiedli w Tanganyice. Kierownikiem kursu był phm. Jan Barycz,

A oto ocena kursu: ,,Kaczki, — śpiewaczki" napisały:... Czułyśmy, że mamy wakacje. Pierwsze od lat sześciu. A co byśmy jeszcze chciały? — Niewiele: raz jeszcze na taki kurs pojechać.



Harcerki z innego kraju z — Nowej Zelandii



11 drużyna harcerek im. E. Plater w Masindi



ROZSYPANKA GEOGRAFICZNA

El — wa — mo — bork błąg — nia — rze — Zadz — Mal — sztyn — du — Ol — Ra — li — Po — O — bork.

Znaczenie wyrazów: 1) Północna część Polski. 2) Miasto na linii Gdańsk-Gdynia. 3) Dawna twierdza krzyżacka. 4) Jedno z większych miast na Mazurach, nad rzeką Łyną. 5) Rzeka na Pomorzu. 6) Miasteczko na Pojezieru Mazurskim na płn. zachód od jeziora Śniardwy. 7) Miasto u Zalewu Wiślanego nad jeziorem Drużno.

A co oznaczają pierwsze litery tych wyrazów czytane z góry na dół?

PYTANIA

które mogą wprawić w kłopot

1. Kiedy wielbłąd nie nosi tej nazwy?
2. Jaka największa różnica dzieli między sobą dwa wielkie odłamy ludności Indii?
3. Jakie żaby i jakim spoosobem mogą chodzić po prostopadłej ścianie szklanego słoja?
4. W jakim znanym utworze strzela się do owoców?
5. Jaka jest największa liczba trzycyfrowa?
6. Do jakiej części jej objętości można ścisnąć wodę?
7. Ilu mieszkańców miały Kraków i Lwów 5oo lat temu?
8. Jakiego koloru jest popiół spalonego diamentu?
9. Jaki wieprz jest największy?
10. Czy cała ludność zmieściłaby się w jeziorze Narocz?

KŁOPOLIWE ZAMÓWIENIE

Do mechanika precyzyjnych przyrządów zgłoszono się z następującym zamówieniem:

— W płytce metalowej są zrobione trzy otwory: okrągły, kwadratowy i trójkątny o podanych na rysunku wymiarach. Należy doszlifować jeden szklany lub metalowy korek, który by szczelnie mógł zakryć każdy z trzech różnokształtnych otworów.

W jakiej postaci musiał mechanik wykonać zamówienie?

* * *

Rozwiązanie należy nadesłać najpóźniej do 30 czerwca 1946 roku, podając dokładny adres, swe imię, nazwisko, wiek, klasę szkolną i nazwę drużyny. Za trafne rozwiązanie otrzyma każdy upominek w postaci książki.


Tadeusz
Kościuszko